

NIE KAŻDY, KTO WYGLĄDA NA ANIOŁA, NIM JEST

# DRZEWO ANIOŁA



Autorka serii Siedem Sióstr

LUCINDA RILEY

# 1

David Marchmont zerknął na swoją pasażerkę, jednocześnie manewrując samochodem po wąskiej drodze. Śnieg rozpadał się na dobre, co jeszcze bardziej utrudniało jazdę po niebezpiecznie oblodzonej nawierzchni.

– Już niedaleko, Greto. Chyba zdążymy na czas. Obawiam się, że rano ta trasa będzie nieprzejezdna. Poznajesz coś? – spytał niepewnie.

Greta obróciła się do niego. Nawet w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat miała gładką skórę o barwie kości słoniowej, a jej oczy były tak duże i błękitne, że Davidowi zawsze przywodziły na myśl twarz lalki. Wiek nie przytłumił ich koloru, ale nie rozpały się już ekscytacją czy gniewem. Ich blask zgasł dawno temu i teraz patrzyły równie obojętnie i niewinnie jak te z porcelany.

– Wiem, że mieszkałam tu kiedyś, ale nie mogę sobie tego przypomnieć. Przykro mi, Davidzie.

– Nie martw się – pocieszył ją, wiedząc, jak bardzo jest przygnębiona, i myśląc, że gdyby on sam mógł wymazać z pamięci ten pierwszy, koszmarny widok domu swojego dzieciństwa po pożarze, a wciąż czuł gryzącą woń poczerniałego drewna i dymu, z pewnością by to uczynił. – Oczywiście Marchmont wraca po woli do świetności.

– Tak, wiem. Powiedziałeś mi to w zeszłym tygodniu, kiedy przyszedłeś do mnie na kolację. Zrobiłam kotlety jagnięce. Wypiliśmy butelkę sancerre – odparła niepewnie. – I wspomniałeś, że zatrzymamy się właśnie w tym domu.

– Zgadza się – potwierdził David, który rozumiał, że Greta zawsze odczuwa potrzebę przekazywania szczegółów ostatnich wydarzeń, nawet jeśli przeszłość poprzedzająca jej wypadek jest dla niej niedostępna.

Teraz, kiedy zmagał się z pokrytą lodowymi koleinami drogą, a opony z trudem utrzymywały przyczepność na niewielkim wzniesieniu, zastanawiał się, czy przywiezienie tu Grety na Boże Narodzenie było dobrym pomysłem. Nie krył zdumienia, gdy w końcu przyjęła jego zaproszenie. Przez lata namawiał ją, by opuściła swoje mieszkanie w Mayfair, i zawsze słyszał zdecydowane „nie”.

Wreszcie, po trzech latach usilnych starań, by przywrócić rodzinnej siedzibie dawną świetność, poczuł, że nadszedł odpowiedni moment. I z jakiegoś powodu, ni stąd, ni zowąd, ona też to poczuła. Wiedział przynajmniej, że dom, w sensie fizycznym, będzie wygodny i ciepły. Czy również w sensie emocjonalnym – dla obojga z nich, zważywszy na okoliczności – nie miał pojęcia...

– Już się ściemnia – zauważyła beznamiętnie Greta. – A jest dopiero po trzeciej.

– Tak, ale myślę, że będzie dostatecznie jasno, żebyśmy mogli zobaczyć Marchmont.

– Gdzie kiedyś mieszkałam.

– Tak.

– Z Owenem. Moim mężem. Który był twoim stryjem.

– Tak.

David zdawał sobie sprawę, że Greta po prostu nauczyła się na pamięć szczegółów przeszłości, którą zapomniała. Jakby zdawała egzamin. I to on był jej nauczycielem, przygotowanym odpowiednio przez jej lekarzy: radzili mu, by nie wracał do traumatycznych wydarzeń, ale wymieniał jedynie imiona, daty i miejsca, które mogłyby poruszyć coś w jej podświadomości i stać się kluczem do odzyskania utraconej pamięci. Czasem, kiedy ją odwiedzał i z nią rozmawiał, wydawało mu się, że dostrzega u niej jakby przeblysł tego, że kojarzy, o czym on mówi, ale nie potrafił się zorientować, czy to efekt jego wcześniejszych słów, czy też Greta rzeczywiście coś sobie przypomina. I po tych wielu latach lekarze – którzy niegdyś byli pewni, że Greta po-

woli odzyska pamięć, bo niezliczone tomografie mózgu, które zrobiono jej od czasu wypadku, nie wskazywały na żaden uraz – teraz mówili o „selektywnej amnezji” spowodowanej traumą. Orzekli, że Greta „nie chce” pamiętać.

David ostrożnie pokonał niebezpieczny zakręt, wiedząc, że za kilka sekund zobaczą przed sobą bramę posiadłości Marchmont. Choć był jej prawowitym właścicielem i wydał fortunę na odbudowę domu, w gruncie rzeczy pełnił funkcję jej opiekuna. Teraz, kiedy prace renowacyjne dobiegły niemal końca, wnuczka Greta, Ava, która po śmierci Davida miała przejąć majątek, i jej mąż, Simon, wyprowadzili się z Gate Lodge, domku stróża, żeby zamieszkać w Marchmont Hall. Idealna chwila, zważywszy, że spodziewali się za parę tygodni swego pierwszego dziecka. I być może kilka minionych lat historii rodzinnej, tak bardzo niepomysłnych, skończy się wreszcie wraz z narodzinami nowego, niewinnego życia.

Sytuację jeszcze bardziej komplikowały wydarzenia, do których doszło od czasu, gdy Greta utraciła pamięć... wydarzenia, przed którymi ją chronił, bojąc się, że będą dla niej zbyt silnym przeżyciem. Ostatecznie, jeśli nie potrafiła przypomnieć sobie początku tej całej sprawy, to jak poradziłaby sobie z jej końcem?

Ogólnie biorąc, sytuacja ta oznaczała, że Ava i Simon balansowali na linie podczas swoich rozmów z Gretą, pragnąc ożywić jej pamięć, ale bezustannie uważając na to, co się w jej obecności mówi.

– Widzisz, Greto? – odezwał się David, kiedy przejechali przez bramę i w oddali ukazało się Marchmont.

Dom pochodzący z czasów elżbietzańskich przycupnął wdzięcznie na tle pofałdowanych wzgórz, które gdzieś w dali przechodziły w masyw skalny Black Mountains. Niżej, szeroką doliną, płynęła meandrami rzeka Usk; pola po obu jej stronach skrzyły się bielą świeżo spadłego śniegu. Pradawne ściany o łagodnej ceglanej barwie wznosiły się od frontu ku potrójnym wimpergom, a w szybach szprosowych okien odbijały się ostatnie różowe promienie słońca.

Choć stare wysuszone drewno było dla zachłannych płomieni idealną strawą, co doprowadziło do zniszczenia dachu,



zewnątrzną skorupa domostwa przetrwała. Jak powiedzieli Davidowi strażacy, stało się tak dzięki temu, że mniej więcej po godzinie od chwili, gdy pojawił się ogień, spadła potężna ulewa. Jedyne natura ocaliła Marchmont Hall przed całkowitym unicestwieniem, pozostawiając coś, co mógł jeszcze odbudować.

– Och, Davidzie, wygląda piękniej niż na zdjęciach, które mi pokazywałeś – oznajmiła bez tchu Greta. – Z tym śniegiem przypomina kartkę bożonarodzeniową.

Rzeczywiście, kiedy David zatrzymał samochód przed drzwiami wejściowymi, zobaczył w oknach ciepłe światło i migoczący blask lampek na choince. Tak bardzo przeczyło to mrocznej i surowej atmosferze domu jego dzieciństwa, jaka wyryła mu się w pamięci, że poczuł wręcz euforię na widok tej zmiany. Być może ogień strawił przeszłość również metaforycznie, tak jak fizycznie. Żałował tylko, że jego matka nie może ujrzeć tego niezwykłego odrodzenia.

– Wygląda uroczo, prawda? – powiedział, otwierając drzwi, co sprawiło, że z dachu auta zsunął się śnieg. – Obejrzyjmy to. Potem wezmę walizki i prezenty.

Obszedł samochód, żeby otworzyć drzwi po stronie pasażera. Greta wysiadła ostrożnie, a jej nogi w miejskich butach od razu zapadły się po kostki w głębokim śniegu. Gdy spojrzała na dom, a potem na swoje stopy, pojawiło się nagłe wspomnienie.

„Byłam tu wcześniej...”

Stojąc jak skamieniała, wstrząśnięta tym, że taka chwila wreszcie nadeszła, rozpaczliwie próbowała uczepić się owego wspomnienia. Ale ono już umknęło.

– Chodź, Greto, bo zamarzniesz na śmierć. – David podał jej ramię i wspólnie pokonali kilka metrów, jakie dzieliły ich od frontowych drzwi Marchmont Hall.

Przywitali się z Mary, gospodynią, która pracowała tu od ponad czterdziestu lat, i David zaprowadził Gretę do jej sypialni, żeby mogła się zdrzemnąć. Domyślał się, że stres, jakim było opuszczenie własnego domu po raz pierwszy od lat, i wielogodzinna jazda musiały ją bardzo zmęczyć.

Następnie szedł do kuchni w poszukiwaniu Mary. Stała przy świeżo zamontowanej wyspie i wałkowała ciasto na babecz-

ki z nadzieiem bakaliowym. David rozejrzał się, podziwiając lśniące granitowe blaty i elegancką zabudowę ścian. Wystrój kuchni i łazienek stanowił jedyne ustępstwo na rzecz nowoczesności, kiedy David planował odbudowę Marchmont. Pozostałym pokojom przywrócono pierwotny wygląd, a było to niezwykle trudne zadanie, które wymagało analizy wielu materiałów i ślęczenia w bibliotekach nad archiwalnymi fotografiami, nie wspominając już o odwoływaniu się do własnej pamięci. Zatrudniono armię miejscowych rzemieślników, co miało dać gwarancję, że wszystko, od kamiennych podłóg po meble, będzie jak najwierniej przypominało dawne Marchmont.

– Dzień dobry, panie Davidzie. – Mary popatrzyła na niego z uśmiechem. – Dziesięć minut temu dzwonił Jack i powiedział, że pociąg pańskiej Tor ma opóźnienie z powodu opadów śniegu. Powinni być za jakąś godzinę. Wziął land rovera, więc bez kłopotu się tu dostaną.

– To miłe, że po nią wyjechał. Wiem, ile obowiązków ma tutaj. Jak ci się podobają te wszystkie urządzenia?

– Są wspaniałe. Wszystkie takie nowe i świeże – powiedziała ze swoim miękkim walijskim akcentem. – Nie mogę uwierzyć, że to ten sam dom. Jest tu teraz tak ciepło, że prawie nie muszę rozpalać ognia.

– A twoje mieszkanie jest wygodne?

Mąż Mary, Huw, zmarł kilka lat wcześniej, ona zaś, mieszkając w chacie na terenie posiadłości, czuła się niezwykle samotna, więc David, kiedy pracował z architektem nad nowymi planami domu, pomyślał o urządzeniu na przestronnym poddaszu pokójów dla gospodyni. Zresztą po tym wszystkim, co się wydarzyło, czuł się spokojniejszy, gdy ktoś był stale na miejscu, zwłaszcza że Ava i Simon musieli czasami stąd wyjeżdżać.

– O tak, dziękuję. Mam wspaniały widok na dolinę. A jak Greta? Szczerze mówiąc, byłam zdumiona, kiedy mi pan powiedział, że przyjeżdża na święta. Słowo daję, nie wierzyłam, że tego doczekam. I co ona o tym myśli?

– Niewiele mówi – odparł David, nie bardzo wiedząc, czy Mary chodzi o odbudowę domu, czy powrót po tylu latach. – W tej chwili odpoczywa.

– Widział pan, że przygotowałam jej dawną sypialnię? Chciałam sprawdzić, czy coś sobie przypomni. Choć teraz pokój wygląda zupełnie inaczej. Nawet ja go nie rozpoznaję. Naprawdę pan sądzi, że nie wie, kim jestem? Niejedno przeżyłyśmy, kiedy mieszkała w Marchmont.

– Nie przejmuj się tym, Mary. Wszyscy jesteśmy w tej samej sytuacji.

– No, może to i lepiej, że nie pamięta tego, co się stało – zauważyła pośępnie.

– To prawda – przyznał David z westchnieniem. – Tak czy inaczej, będą to dziwne święta.

– W samej rzeczy, mój drogi. Wciąż rozglądam się za pańską matką, a potem sobie uświadamiam, że już jej nie ma. – Mary przełknęła łzy. – Dla pana to jeszcze gorsze, panie Davidzie.

– Cóż, wszyscy musimy do tego przywyknąć. Ale przynajmniej mamy Awę i Simona, którzy pomogą nam się z tym uporać. – W gościę pociechy objął ramiona Mary. – Mogę spróbować jednej z twoich smakowitych babeczek?

\*

Ava i Simon wrócili do domu dwadzieścia minut później i przyłączyli się do Davida, który siedział w salonie pachnącym świeżą farbą i dymem drzewnym z ogromnego kamiennego kominika.

– Wyglądasz wspaniale, Avo. Dosłownie tryskasz zdrowiem. – David z uśmiechem ją objął, po czym uściśnął dłoń Simonowi.

– Rozdęłam się w ostatnim miesiącu jak balon. Najpewniej urodzę gracza rugby, obojętnie, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka.

– Mam poprosić Mary, żeby zaparzyła nam herbaty? – spytał David.

– Ja to załatwię – odezwał się Simon. – Avo, kochanie, zostań tu z wujem, usiądź i daj wyżej nogi. Wezwano ją w nocy do rodzącej krowy – dodał, wzruszając bezradnie ramionami, i wyszedł z pokoju.

– Mam nadzieję, że ktoś mi pomoże, kiedy ja będę rodzic –

rzuciła Ava ze śmiechem, zagłębiając się w jeden ze świeżo tapicerowanych foteli. – Simon bezustannie każe mi się oszczędzać, ale ja jestem weterynarzem. Nie mogę pozostawić swoich pacjentów na pastwę losu. Akuszerka też by mnie nie zostawiła, prawda?

– Tak, Avo, ale masz termin za sześć tygodni, a Simon się martwi, że za bardzo się przemęczasz, to wszystko.

– Kiedy po świętach zjawi się mój zastępca, będzie znacznie łatwiej. Ale przy tej pogodzie nie mogę mieć pewności, że nie zostanę wezwana do jakiejś owcy cierpiącej na hipotermię. Farmerzy sprowadzili stada z gór jeszcze przed mrozami, ale zawsze jakiś zwierzak się zagubi. A co u ciebie, wujku?

Nazywała go „wujkiem”, choć byli raczej dalekimi kuzynami.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Nagrałem swój bożonarodzeniowy program w październiku i od tej pory, no cóż... szczerze powiedziawszy – zaczerwienił się, speszony – piszę autobiografię.

– Naprawdę? Zapowiada się ciekawa lektura.

– Tak jak ciekawe jest moje życie i na tym właśnie polega problem. O niektórych rzeczach z pewnością nie mogę mówić.

– No nie... – Ava spowaźniała. – Jeśli mam być szczerą, a wiesz, że zawsze taka jestem, zaskoczyłeś mnie. Dotąd bardzo strzegłeś swojego prywatnego życia.

– Tak, ale, niestety, jakiś pokątny dziennikarz postanowił napisać nieautoryzowaną wersję, więc doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeśli sam wyjaśnię pewne sprawy. Na ile pozwalają okoliczności, ma się rozumieć.

– Słusznie. Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić. Boże. – Ava westchnęła. – To, że moja matka była gwiazdą filmową, a kuzyn słynnym komikiem, wybiło mi z głowy wszelką myśl o sławie. Nie wspomnisz nawet słowem... o mnie, prawda, wujku? Umarłabym, gdybyś to zrobił. Zwłaszcza po tym, co się ostatnio wydarzyło, kiedy znalazłam się z Cheską na pierwszej stronie „Daily Mail”.

– Oczywiście, że nie, Avo. Nie zamierzam mieszać w to rodziny. Problem polega na tym, że tak naprawdę niewiele mam do powiedzenia. Nie było narkotyków, załamań nerwowych, kłopotów z alkoholem ani kobiet, więc zapowiada się wyjątko-



wo nudna lektura. – David uśmiechnął się ironicznie. – A skoro mowa o kobietach, Tor powinna się zjawić tu lada chwila.

– Cieszę się, że przyjeżdża, wujku. Bardzo ją lubię. Im więcej nas będzie, tym lepiej.

– No cóż, przynajmniej udało się nam ściągnąć tutaj twoją babkę.

– Gdzie jest?

– Na górze. Odpoczywa.

– Jak się czuje?

– W gruncie rzeczy bez zmian. Ale podziwiam ją, że znalazła w sobie dość odwagi, żeby tu przyjechać. – Za oknem błysnęły światła samochodu. – To pewnie Tor. Pomogę jej wnieść bagaże.

Kiedy David wyszedł z salonu, Ava zaczęła rozmyślać o jego trwałym i lojalnym związku z Gretą. Wiedziała, że oboje znali się prawie przez całe życie, zastanawiała się jednak, co tak bardzo go w niej pociągało. Jej stryjeczna babka, matka Davida, czyli LJ, która zmarła zaledwie przed kilkoma miesiącami, mówiła, że jej syn zawsze kochał Gretę. Bez wątplenia, Greta wciąż wyglądała młodzieńczo, niemal jakby utrata pamięci starła bez śladu fizyczne oznaki pięćdziesięciu ośmiu lat życia, które zwykle ujawniają się na twarzy niczym emocjonalna mapa.

Choć Ava nie lubiła tak myśleć, zawsze uważała swoją babkę za pustą i dziecinną. Przy nielicznych okazjach, kiedy widywała Gretę w ciągu tych lat, odnosiła wrażenie, że rozmawia z doskonale ukształtowaną, ale pustą w środku figurką, niczym jajko Fabergé. Możliwe jednak, że głębia i osobowość, jakie miała kiedyś, zostały zatarte przez tamten wypadek. Greta żyła jak odludek, rzadko wychodząc ze swojego mieszkania. To był pierwszy raz, o ile Ava się orientowała, że opuściła je na dłużej niż kilka godzin.

Wiedziała, że nie powinna osądzać swojej babki, skoro nie знаła jej przed wypadkiem, ale mimo woli zawsze porównywała Gretę do LJ, której nieokiełznany duch i radość życia sprawiały, że Greta – zwłaszcza po tym wszystkim, co ją spotkało – wydawała się słaba i bezbarwna. A teraz – pomyślała Ava – Greta zjawia się tu na święta, a LJ już nie ma.

Poczuła ucisk w krtani, ale szybko przełknęła, wiedząc, że jej stryjeczna babka nie chciałaby wzbudzać w niej żalu. „Należy iść z podniesioną głową” – mawiała, ilekroć dochodziło do jakiejś tragedii.

Ava tak bardzo pragnęła, by LJ pozostała tu jeszcze trochę i doczekała się narodzin jej dziecka. Przynajmniej dożyła jej ślubu z Simonem, a w chwili śmierci wiedziała, że nie musi się martwić ani o Marchmont, ani o Avę.

Do salonu wszedł David w towarzystwie Tor.

– Witaj, Avo. Wesołych świąt i tak dalej. Boże, ale zmarzałam. Co za podróż! – Tor podeszła do huczącego ognia na kominku, by ogrzać sobie dłonie.

– Ale jakoś dojechałaś, i to na czas. Jack mówił mi, że odwołano dziś wieczorem wszystkie inne pociągi do Abergavenny – powiedział David.

– Tak, muszę przyznać, że nie uśmiechało mi się spędzanie świąt w jakimś pensjonacie w Newport – odrzekła sucho Tor i zwróciła się do Avy: – Dom prezentuje się wspaniale. Jesteście pewnie zachwyceni.

– Owszem – przytaknęła Ava. – Jest taki piękny. Nie wiemy, jak ci dziękować, wujku. Sami nigdy nie dalibyśmy rady.

– No cóż, wiecie doskonale, że pewnego dnia i tak przejdzie na waszą własność – odparł David. – Ach, jesteś już – rzucił, kiedy do salonu wszedł Simon. – Z czajniczką świeżo zaparzonej herbaty. Tego nam trzeba.

\*

Greta obudziła się z drzemki zdezorientowana, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Z paniką zaczęła w smolistej ciemności szukać lampki, aż w końcu ją zapaliła. Zapach świeżej farby ożywił jej pamięć; usiadła na wygodnym łóżku, podziwiając odnowiony pokój.

Marchmont Hall... dom, o którym tyle przez te lata słyszała od Davida. To była kiedyś jej sypialnia i to tutaj urodziła Cheskę, jak dowiedziała się od gospodyni, Mary.

Wstała i podeszła do okna. Wciąż padał śnieg. Próbowwała dotrzeć do ulotnej pamięci, którą na chwilę w sobie rozbudziła,

gdy stanęła przed tym domem. Westchnęła zdesperowana – jej umysł uparcie odmawiał wyjawienia swoich sekretów.

Odswieżyła się w eleganckiej łazience i włożyła nową kremową bluzkę, którą kupiła kilka dni wcześniej. Podmalowała usta i spojrzała w lustro, odczuwając niepokój na myśl, że będzie musiała opuścić bezpieczne zacisze swojej sypialni.

Decyzja, żeby w święta spotkać się z rodziną w Marchmont Hall, kosztowała ją bardzo wiele. Do tego stopnia, że kiedy już wyraziła zgodę, widząc w tym momencie głębokie zdumienie na twarzy Davida, doznała potem kilku ataków paniki, które przyprawiły ją o bezsensowność, poty i drżenie przed świtem. Poszła do swojego doktora, a on przepisał jej beta-blokery i środki uspokajające. Wspomagana lekami, bojąc się myśli, że spędzi w samotności kolejne żalosne Boże Narodzenie, zdołała się jakoś spakować, wsiąść do samochodu Davida i przyjechać do Marchmont.

Może lekarze nie zgodziliby się z jej motywacją; zapewne przekonywaliby ją w swoim zwyczajowym żargonie, że jest w końcu gotowa, że jej podświadomość uznała, iż jest ona już dostatecznie silna, by wrócić. Tak czy owak, kiedy podjęła tę decyzję, po raz pierwszy od wypadku zaczęła śnić wyraziście. Żaden z jej snów nie miał oczywiście sensu, ale szok – który lekarze nazwaliby „retrospekcją” – jakiego doznała, gdy wysiadła kilka godzin temu z samochodu i popatrzyła na Marchmont Hall, nadawał ich diagnozie wiarygodność.

Wiedziała, że czekają ją jeszcze trudne chwile. Na początek „towarzystwo”, i to przez dłuższy czas. Spośród tych, którzy mieli się tu zjawić, jedna osoba budziła jej szczególne obawy: Tor, przyjaciółka Davida.

Choć spotykały się od czasu do czasu, kiedy David przychodził z nią na herbatę do mieszkania Grety w Mayfair, nigdy nie spędziły ze sobą więcej niż kilka godzin. Tor sprawiała wrażenie miłej i taktownej, a także zainteresowanej tym, co Greta mówi – a było tego niewiele – ona sama jednak czuła się traktowana przez nią protekcyjnie, jak niepełnosprawna umysłowo, zniedołężniała starsza kobieta.

Spojrzeła na swoje odbicie w lustrze. Wiele można było o niej powiedzieć, ale z pewnością nie coś takiego.

Tor była starszą wykładowczynią na Oksfordzie. Niezależna, atrakcyjna intelektualistka, z gatunku takich praktycznych, jak zawsze uważała Greta, choć karciała się za tę instynktowną kobiecą drwinę wobec rywalki.

Mówiąc po prostu, Tor uosabiała wszystko, czym Greta nie była, i to ona dawała Davidowi poczucie szczęścia, a Greta powinna się z tego cieszyć.

Dobrze chociaż, że – jak powiedział David – będzie też Ava ze swoim mężem, Simonem. Ava, jej wnuczka...

Jeśli coś związanego z utratą pamięci niepokoiło ją szczególnie, była to Ava. Jej własna rodzina, córka jej córki... Choć przez ostatnie dwadzieścia lat widywała ją co jakiś czas i naprawdę bardzo lubiła, miała wyrzuty sumienia, że nie potrafi nawiązać z wnuczką tak ciepłych relacji, jak można by tego oczekiwać po babce. Bo przecież nawet jeśli nie przypominała sobie jej narodzin, czyż nie powinna instynktownie odczuwać jakiejś głębszej więzi emocjonalnej?

Greta sądziła, że Ava podejrzewa – podobnie jak podejrzewała LJ – że jej babka pamięta więcej, niż się wydaje, i że jest jej z jakiegoś powodu wstyd. Ale pomimo wieloletnich sesji z psychologami, hipnotyzerami i specjalistami od wszelkich terapii związanych z utratą pamięci, nic się nie zmieniało. Greta miała wrażenie, że żyje w swoistej próżni, jakby była jedynie obserwatorką innych ludzi, którym „przypominanie sobie” nie sprawia żadnego kłopotu.

Najbardziej związana czuła się z Davidem, który był przy niej, kiedy w końcu, po dziewięciu miesiącach śpiączki, otworzyła oczy, i przez następne dwadzieścia cztery lata opiekował się nią, jak tylko mógł. Gdyby nie on, to zważywszy na pustkę swojej egzystencji, już dawno utraciłaby wszelką nadzieję. Była o tym przekonana.

Jak mówił David, poznali się czterdzieści lat wcześniej, tuż po wojnie, kiedy miała lat osiemnaście i pracowała w teatrze o nazwie Windmill. Wyjaśniła mu podobno, że jej rodzice zginęli podczas nalotu, ale nigdy nie wspomniała o jakichkolwiek innych krewnych. David twierdził, że bardzo się przyjaźnili, Greta zaś domyślała się, że nie było między nimi nic innego.



David powiedział też, że krótko po ich pierwszym spotkaniu wyszła za mężczyznę imieniem Owen, jego stryja, dziedzica Marchmont.

Przez te lata Greta bezustannie żałowała, że przyjaźń, jaką opisywał jej David, nie była czymś więcej. Kochała go głęboko nie za to, czym był dla niej przed wypadkiem, lecz za to, co znał dla niej teraz. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej uczucia nie są odwzajemniane, i nie miała powodu przypuszczać, że kiedykolwiek je odwzajemnił. David był słynnym komikiem i wciąż bardzo przystojnym mężczyzną. Poza tym od sześciu lat był w związku z Tor, która zawsze towarzyszyła mu podczas imprez charytatywnych i uroczystości wręczania takich czy innych nagród.

W najbardziej przygnębiających i mrocznych chwilach czuła, że jest to dla niego kwestia odpowiedzialności, że David spełnia wyłącznie swój obowiązek – z dobroci serca i z racji powinowactwa. Kiedy po osiemnastu miesiącach wyszła wreszcie ze szpitala i wróciła do swojego mieszkania w Mayfair, tylko David odwiedzał ją regularnie. Jej poczucie winy, że jest od niego zależna, narastało przez te lata i choć przekonywał ją, że to dla niego żaden problem wpaść do niej od czasu do czasu, starała się nie być dla niego ciężarem i często udawała, że jest akurat zajęta, mimo że wcale tak nie było.

Odsunęła się teraz od okna, wiedząc, że musi zdobyć się na odwagę, zejść i spotkać się z rodziną. Otworzyła drzwi sypialni, ruszyła przez korytarz i stanęła na szczycie okazałych schodów z ciemnego dębu, których rzeźbione poręcze i misterne zwieńczenia w kształcie żółędzi lekko lśniły w blasku żyrandola. Gdy spojrzała na wielką choinkę w holu na dole i poczuła delikatną woń świeżej jodły, coś jakby znów drgnęło w jej pamięci. Zgodnie z zaleceniem lekarzy zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać, starając się ożywić to niewyraźne wspomnienie.

\*

Kiedy mieszkańcy Marchmont Hall wstali w bożonarodzeniowy poranek, ujrzeni na zewnątrz idylliczną śnieżną scenę.

W porze lunchu spałaszowali gęś i warzywa wyhodowane w posiadłości. Potem zgromadzili się przy kominku w salonie, żeby otworzyć prezenty.

– Och, babciu. – Ava rozpakowała miękki biały kocyk dziecięcy. – Tak bardzo się przyda. Dziękuję.

– Ja i Tor bardzo chcielibyśmy kupić wam wózek, ale ponieważ nie mamy pojęcia, jakich to wehikułów używają w dzisiejszych czasach rodzice, wypisaliśmy wam czek – oznajmił David.

– To niezwykle szczodre, Davidzie – odrzekł Simon, napełniając mu kieliszek.

Greta była wzruszona podarkiem od wnuczki – oprawionym w ramkę ich wspólnym zdjęciem, które zrobiono, kiedy Ava była maleńkim dzieckiem, a ona jeszcze leżała w szpitalu.

– Żeby ci przypomnieć o tym, co nastąpi. – Ava się uśmiechnęła. – Mój Boże, zostaniesz prababcią!

– No tak, to prawda. – Greta nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– A wcale nie wyglądasz na starszą niż wtedy, kiedy cię poznałem – zauważył szarmancko David.

Greta siedziała na sofie, z radością przyglądając się swojej rodzinie. Może było to skutkiem wina, którego wypijała do obiadu więcej niż zwykle, ale chociaż raz nie czuła się wyobcowana.

Kiedy już rozpakowano prezenty, Simon zaprowadził Avę na górę, żeby odpoczęła, a David i Tor postanowili wybrać się na spacer. David zaproponował Grecie, żeby z nimi poszła, ale taktownie odmówiła. Potrzebowali chwili dla siebie, a trzy osoby to w takiej sytuacji już tłum.

Usiadła przy kominku i zapadła w przyjemną drzemkę. Wkrótce się ocknęła i spojrzała w okno: słońce stało już nisko, ale wciąż świeciło, śnieg migotał w jego promieniach.

Nagle pomyślała, że i jej przyda się łyk świeżego powietrza, więc poszukała Mary i spytała, czy znajdą się tu jakieś wysokie buty i ciepła kurtka, które mogłaby pożyczyć.

Pięć minut później, w za dużych gumowcach i starej kurtce, kroczyła po dziewczym śniegu, wdychając cudownie czyste, rześkie powietrze. Przystanąła, namyślając się, dokąd iść. Miała nadzieję, że poprowadzi ją jakiś wewnętrzny instynkt, i posta-

nowiła przejść się po lesie. Spojrzała w błękitne niebo i przepęłniła ją głęboka radość na widok tego piękna wokół. Było to uczucie tak niezwykle i wyjątkowe, że niemal zaczęła podskakiwać, krążąc między drzewami.

Wyszła na polanę i zobaczyła stojącą pośrodku majestatyczną jodłę – bujna zieleń jej gęstych, ciężkich od śniegu gałęzi kontrastowała z wysokimi nagimi bukami, które tworzyły leśną gęstwinę. Zmierzając w stronę drzewa, Greta zauważyła pod nim nagrobek, cały przysypany śniegiem. Pomyślała, że to pewnie miejsce pochówku jakiegoś domowego zwierzaka – może takiego, którego znała. Pochyliła się i dłonią w rękawiczkę zdrapała z kamienia twarde lodowe kawałki.

Z wolna zaczęła się ukazywać inskrypcja.

JONATHAN (JONNY) Marchmont  
Ukochany syn Owena i Greta  
Brat Franceski  
URODZONY 2 CZERWCA 1946  
ZMARŁ 6 CZERWCA 1949  
Niech Bóg poprowadzi swego aniołka do Nieba

Greta czytała to raz po raz, aż wreszcie, z walącym sercem, osunęła się na kolana.

Jonny... Słowa wyryte w kamieniu dowodziły, że to nieżyjące dziecko jest jej synem...

Wiedziała, że Francesca – Cheska – to jej córka, ale nikt nigdy nie wspomniał o chłopcu. Z inskrypcji wynikało, że zmarł w wieku zaledwie trzech lat...

Wstrząśnięta i załamana, wybuchnęła płaczem, a kiedy znów podniosła wzrok, zobaczyła, że niebo zaczyna ciemnieć. Rozejrzała się bezradnie po polanie, jakby drzewa mogły do niej przemówić i udzielić jej odpowiedzi. Gdy tak klęczała, z oddali dobiegło szczekanie psa. Echo innej chwili przywołało w jej umyśle pewien obraz: była już kiedyś w tym miejscu i słyszała psa... Tak, tak...

Odwróciła się w stronę nagrobka.

– Jonny... mój synu... proszę, pozwól mi przypomnieć so-

bie. Na litość boską, pozwól mi przypomnieć sobie, co się wydarzyło! – zawołała, niemal dławiąc się łzami.

Szczekanie ucichło, a ona zamknęła oczy i natychmiast pojawił się wyraźny obraz małego dziecka w jej ramionach. Tuliła je do piersi.

– Jonny, mój kochany Jonny... moje dziecko...

Gdy słońce zniżało się za drzewami i zagłębiało w dolinę, zwiastując nadejście nocy, Greta wyciągnęła ręce, by objąć nagrobek, i wreszcie zaczęła sobie przypominać...



*Greta*



*Londyn, październik 1945*

## 2

Ciasna garderoba teatru Windmill pachniała tanimi perfumami Leichner No. 5 i potem. Nie było dość luster, więc dziewczęta przepychały się nawzajem, nakładając szminkę i robiąc sobie fantazyjne loki za pomocą wody z cukrem.

– Myślę, że pokazywanie się półnago ma swoje dobre strony. Nie trzeba się martwić o oczka w pończochach – oznajmiła z uśmiechem atrakcyjna brunetka, patrząc w lustro i zręcznie poprawiając sobie piersi w wydekolowanym kostiumie z cekinami.

– Tak, ale mydło karbolowe nie sprawi, że skóra będzie świeża jak róża, kiedy już zmyjesz z siebie makijaż, prawda, Doris? – zauważyła inna dziewczyna.

Rozległo się ostre pukanie i do garderoby zajrzał młody mężczyzna, najwyraźniej obojętny na widok skąpo odzianych kobiecych ciał.

– Pięć minut, panie! – krzyknął i się wycofał.

– No dobra. – Doris westchnęła. – Kolejny taniec, kolejny szyling. – Wstała od lustra. – Dzięki Bogu, nie ma już tych nalotów bombowych. Dwa lata temu było zimno jak diabli, kiedy człowiek siedział w tej choleralnej piwnicy, w samej tylko bieliźnie. Tyłek mi siniał. Chodźcie, dziewczyny, pokażmy publice coś, o czym będzie potem śniła.

Wyszła z garderoby, a pozostałe ruszyły za nią, gawędząc przyjaźnie. Została tylko jedna, która jeszcze w pośpiechu nakładała pędzelkiem czerwoną szminkę.

Greta Simpson nigdy się nie spóźniała, jednak tego dnia zasnęła i obudziła się po dziesiątej, a miała być w teatrze o jedenastej. Ale warto było biec prawie kilometr na przystanek autobusowy, pomyślała z rozmarzeniem, patrząc w lustro. Minionej nocy tańczyła z Maxem prawie do świtu, a potem, kiedy słońce z wolna wstawało nad Londynem, spacerowali przytuleni wzdłuż nabrzeża Tamizy. Objęła się rękami na wspomnienie jego ramion i namiętych pocałunków.

Minęły cztery tygodnie od chwili, gdy poznała go w nocnym klubie Feldmana. Zazwyczaj była zbyt zmęczona po pięciu występach w Windmill, żeby robić cokolwiek innego niż iść do domu i położyć się do łóżka, ale Doris tak ją błagała, żeby poszła z nią i pomogła jej świętować dwudzieste pierwsze urodziny, że w końcu Greta się zgodziła. Dziewczyny były jak dzień i noc: Greta spokojna i pełna rezerwy, Doris, z tym swoim akcentem wschodniego Londynu, roztrzepana i zawiadacza. Mimo to jako się zaprzyjaźniły i Greta nie chciała sprawiać jej zawodu.

Zafundowały sobie taksówkę i pojechały do nocnego klubu przy Oxford Street. Zawsze było tu pełno zdemobilizowanych żołnierzy, zarówno brytyjskich, jak i amerykańskich, a także przedstawiciele londyńskiej śmietanki towarzyskiej, odwiedzających ten najmodniejszy lokal w mieście.

Doris znalazła stolik w rogu sali i zamówiła dla każdej z nich gin i coś do popijania. Greta patrzyła dokoła, myśląc, jak bardzo atmosfera w Londynie zmieniła się przez te pięć miesięcy, od dnia zwycięstwa. W powietrzu wyczuwało się euforię. W lipcu powołano nowy rząd laburzystowski z premierem Clementem Attlee na czele, a ich slogan, „sprostajmy przyszłości”, doskonale wyrażał świeżo rozbudzone nadzieje narodu brytyjskiego.

Wypiła kilka łyków drinka i poczuła nagle taką beztroskę, że dała się porwać nastrojowi klubu. Po sześciu długich latach wojna dobiegła wreszcie końca. Greta uśmiechnęła się do siebie. Była młoda i ładna – i oto nadchodził czas zabawy i czas nowych możliwości. Tak, miała wielką ochotę...

Rozglądając się, zauważyła szczególnie przystojnego młodego mężczyznę, który stał z grupą żołnierzy amerykańskich przy barze, i wskazała go Doris.